Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 12 (417). *WARSZAWA, 24 marca 1928 r.* ROK XXI



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU
POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedynczy — 1 zł.
Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15 %** dla **prenumeratorów** „Łowca Polskiego":

Głuszec, monografja Bolesława Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Guertlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Prawo Łowieckie — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

W Puszczy (opowieści o sercu zwierzęcem) Juljana Ejsmonda z przedmową Józefa Weyssenhoffa — 4,00 zł.

Sztuka wymyślania Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego

zeszyt 2-gi —	2.50 zł.
„ 4 —	50 „
„ 5 —	1,00 „
„ 6 —	2,00 „
„ 7 —	2,00 „

Żubr — Jana Sztolcmana — 3,30 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

W sercu kniei — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1,00 zł.

Nad Nilem Niebieskim — Jana Sztolcmana — 6,00 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

POLOWANIE NA GĘSI.

(Zob. Nr. 11).

Popłynęliśmy dalej. Z lornetką w ręku siedziałem u steru, wyglądając wysp, pokrytych wielką ilością gęsi. O podjechaniu do ostrożnych ptaków nie mogło być mowy, to też wymijaliśmy żerujące pojedyncze stada, szukając miejsc, na których siedziało co najmniej kilkaset sztuk i gdzie była możność sporządzenia jakiegokolwiek przykrycia. Wypatrzywszy, przybijaliśmy do brzegu, stosując uprzedni sposób polowania.

W przerwach pomiędzy nadlatującemi gęśmi, strzelałem do krążących kulonów, których nigdzie nie widziałem tyle co tutaj. O ile u nas ten ptak zanika, były tu ich setki i przytem bez porównania mniej czujnych, niż w naszym kraju. Korzystając więc ze sposobności, zdobyłem kilka sztuk, z których dwa największe dałem do wypchania, w celu zbogacenia mojej kolekcji. Od czasu do czasu padał w ofierze przelatujący kaczor, którejś przelotnej odmiany, lub krzyżówka czy cyraneczka, witany jako stary dobry znajomy.

Drugą noc spędziliśmy jeszcze pod gołem niebem, a na trzeci dzień pod wieczór przybiliśmy do „wotiagi". „Wotiagą" tu nazywa się rybacki domek. W zimie są one wszystkie niezamieszkane i dopiero od chwili ruszenia lodów zjeżdżają do nich rybacy. Połowy bywają bardzo obfite i wogóle tameczne wody są przepełnione rybami. W wielkiej ilości przebywa w nich sterled. To też niezwłocznie po przyjeździe ugotowaliśmy zupę, tu tak zwaną „uchę", z tej najsmaczniejszej ryby. Uważając, że w każdym obcym kraju należy korzystać z miejscowych osobliwości, szczególnie o ile są dobre, przez cały czas naszego pobytu i na obiad i na kolację zajadaliśmy się sterledią, trafiał czasem dla odmiany tłusty miętuz lub jesiotr.



Z łowów Radziwiłłowskich w ordynacji Dawidgródeckiej. — Zdjęcie przedstawia uczestników polowania, pomiędzy którymi są: pp. Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa 1), J. hr. Potocki 2), J. hr. Szołdrski 3), Roman hr. Potocki 4), arcyks. Karol z Żywca 5), Tomasz hr. Zamoyski 6), Paweł hr. Potocki 7), Hieronim ks. Radziwiłł 8), T. hr. Tyszkiewicz (syn) 9), ord. Maurycy hr. Zamoyski 10), Karol ks. Radziwiłł 11)

Wieczorem po zachodzie słońca ujrzeliśmy ze strzelcem olbrzymie stada gęsi, zapadające na dużej i odosobnionej wyspie. Musiało tam usiąść co najmniej parę tysięcy sztuk. Obejrzawszy tę miejscowość przez lornetkę, ułożyłem w myśli plan zbliżenia się pod osłoną nocy na czółnie i zaczajenia się do brzasku, kiedy to będą podnosiły się ptaki i nastręczą możność blizkich strzałów. Tak też uczyniliśmy. Noc była cicha i ciemna. W lekkiej łodzi, kierując się dolatującem gęganiem, zbliżyliśmy się do brzegu i ukryliśmy się w różnych miejscach, w małych zaroślach krzaczastej lipy. Długo czekaliśmy na pierwsze światło dnia.

Przez cały ten czas wsłuchiwałem się w rozmowę gęsi. Stanowczo nie były to bezcelowo wydawane głosy. Ptaki najwyraźniej porozumiewały się między sobą. Były te gęgania to zupełnie ciche i ledwie uchwytne, to głośniejsze, urywane i ostre, to przeciągłe i dźwięczne. Dominował nad niemi głos jednego ptaka, najwidoczniej głównego prowodyra stada. Odpowiadały mu z różnych stron końców wyspy gęgania rozstawionej warty, gdy w samym środku stada panowała zupełna cisza; niewątpliwie odpoczywające ptaki spały. W miarę zbliżania się brzasku głosy te stawały się coraz ostrzejsze

i częstsze, a gdy już zaczęło dobrze dnieć, główny prowodyr podał silnem gęgnięciem sygnał do odlotu, na dźwięk czego wszystkie ptaki jednocześnie zerwały się z wyspy. Od uderzenia kilku tysięcy skrzydeł powstał nieopisany szum, a gęganie w tej chwili było tak wielkie, że niewątpliwie zagłuszyłoby słowa obok stojących i rozmawiających ludzi. Padły nasze strzały, ja strąciłem trzy sztuki, a strzelec mój jedną. Widząc je leżące, martwe, nie wychodziłem z kryjówki, czekając na powrót gęsi, które stanowiły z niemi dobrane pary.

Zauważyłem bowiem, że gęsi, tak jak nasze kaczki wiosną, tworzą małżeństwa i łączą się w stada dla odbycia dalekiej drogi nie jako pojedyncze sztuki, lecz skojarzone pary. To też zawsze, gdy się wytrąci jedną sztukę ze stada, po pewnym czasie z odlatującego sznura oddziela się pojedynczy ptak i wraca na to miejsce, gdzie została jego towarzyszka. Przypuszczam, że czynią to nie tylko gęsiory. Obserwowałem bowiem to zjawisko nawet i wtedy, gdy zabijałem prowodyra stada, który oczywiście musiał być samcem.

Po upływie pół godziny z głośnem gęganiem wróciły cztery sztuki. Usłyszawszy w ich głosie rzewną nutę i skargę na wyrządzoną im krzywdę, zrobiło mi się żal owdowiałych ptaków i wstyd samego siebie, chcącego jeszcze wykorzystać ich wzajemne przywiązanie. Wyszedłem więc niezwłocznie z ukrycia i zabrawszy zastrzelone gęsi, odpłynąłem do wotiagi.

Przelot gęsi trwał w dalszym ciągu jednakowo silny i codzień przybywały nam nowe, upolowane sztuki, przetykane kaczorami i kulonami. Podziwiałem nadzwyczajną tłustość ptaków. Najwidoczniej miały wyborne utrzymanie na Kaspijskiem morzu, skoro i po odbytej drodze pokrywała je gruba warstwa szmalcu, jak na najbardziej utuczonych swojskich siostrzycach.

* * *

Na piąty dzień o zachodzie słońca, gdy czatowałem na małej wysepce w sąsiedztwie watiagi, raptem zmieniła się aura. Zadął północny wiatr, wzbałwanił wody, zasępił niebo niskiemi, ołowianemi chmurami, oziębił powietrze. Będąc już uprzedzony o gwałtownych zmianach pogody na wiosnę w tym kraju, niezwłocznie wsiadłem do łodzi i wróciłem do wotiagi. Już nawet ten powrót nie był łatwy; z każdą chwilą rosnące fale zmuszały do przeciwstawiania im czółna ostrzem nosa i do manewrowania w zależności od kierunku bałwanów. Szczęśliwie, że obaj z moim łotyszem umieliśmy dobrze wiosłować.

Ziąb powstawał coraz większy. Niebawem zaczął przelatywać śnieg i przeszedł w nawałnicę. Rozruszał się i huczał wodny żywioł, z szumem i pluskiem bijąc o brzegi. Znikło i umilkło ptactwo, zamarło wszelkie życie.

Spędził huragan do nas wszystkich okolicznych myśliwych. Zrobiło się ciasno, ale zato gwarno. Opowiadano o swych sukcesach i niepowodzeniach, a w głodnych żołądkach znikały sterledie, które, by miały w czem pływać, zakrapiano wódką. Upływał czas, nadchodziła północ. Zawinąłem się w dochę i zasnąłem na posłaniu z jodłowych gałązek, stanowiących jedyną skuteczną obronę przeciwko wszelkiemu robactwu.

Obudziwszy się o świcie, wyjrzałem na zewnątrz. Szare, nizkie chmury, pędzące z nadzwyczajną szybkością, zdawały się dotykać dachu wotiagi, wiatr rozpaczliwie wył, a wzburzony przestwór wód wciąż huczał i szumiał, przelewając się wspienionymi grzbietami fal tuż u progu naszego mieszkania. Od wczoraj znacznie wezbrała woda! Spojrzawszy w kierunku miejsca mego wczorajszego polowania, spostrzegłem ze zdziwieniem, że wyspa, na której czatowałem, znikła pod wodą. To też zrozumiałem, co może zagrażać myśliwemu, który nie potrafi wycofać się w porę ze środowiska wzburzonych żywiołów i ukryć się w budynku lub ostatecznie w lesie pod przykryciem drzew, gdzie ma pod ręką zapewnione paliwo.

O jakiemkolwiek polowaniu nie mogło być mowy, jak również nie było możebności opuścić wyspę. Fale były tak wielkie, że nie tylko zwykłe łodzie, lecz i znacznie większa motorówka nie mogła stawić im czoła i niechybnie uległaby zalaniu i zatonięciu. Nie było wyjścia, kto chciał i kto nie chciał musiał pozostawać na miejscu i czekać lepszej pogody.

Ku wieczorowi wicher zdwoił siły. Zatrzeszczały ściany wotiagi. Wyszliśmy z niej i przy pomocy grubych sznurów od rybackich sieci umocowaliśmy dach, przerzucając kilkakrotnie liny i uwiązując je u końców zagiętych pali. W obawie zerwania dachu spędziliśmy wieczór i dopiero przyzwyczaiwszy się do trzasku w ścianach, zaczęliśmy zasypiać.

Obudziłem się nad ranem z dziwnem uczuciem niepokoju. Mówiło mi wewnętrzne przeczucie, że stało się coś złego w domu i że natychmiast muszę wracać do Wiatki. Próżno perswadowałem sobie bezpodstawność obawy, tłómacząc niewyspaniem i zdenerwowaniem wskutek burzy, ale nic to nie skutkowało, — niepokój wzrastał z każdą chwilą. Wstałem i wyszedłem przed wotiagę. W powietrzu panowała zupełna cisza. Na niebie nie było jednej ciemnej chmurki, a na wschodzie rumieniła się zorza, zwiastując prędki i czysty wschód słońca. Znów gęgały gęsi, świstały kulony, zapowiadało się najlepsze polowanie. Wstrzymane burzą i chłodem budziło się życie ze zdwojoną siłą.

Jednak pomimo to wszystko, ku wielkiemu zdziwieniu mego strzelca i maszynisty, kazałem niezwłocznie przygotować motorówkę do drogi i niebawem podążyliśmy z powrotem do miasta. Przeczucie mnie nie omyliło. W chwili gdyśmy walczyli z wichrem, zmarł na anewryzm serca mój krewny, a moja żona poszukiwała posłańca, któryby mnie odnalazł i przynaglił do powrotu.

BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI.

OGÓLNE ZASADY HODOWLI ZWIERZYNY.

Napisał hr. SYLVA TAROUCA. (Zob. Nr. 8).

O JELENIU.

Od lat wielu miałem możność badania w porze rykowiska bytu jeleni w stanie pierwotnym. „Jak je natura rodzi, żywi i gubi", pośród dziewiczych borów Karpat, wśród dolin Marmaros, na Bukowinie i w Galicji i na tych doświadczeniach, wśród dziewiczych lasów zebranych pragnę oprzeć dalsze wywody.

Lasy Karpackie ciągną się częściowo przez Węgry, Siedmiogród, Galicję i Bukowinę, aż do Rumunji. Przestrzenie, obejmujące miljony hektarów, składają się z lasów dziewiczych, których jeszcze nie tknęła, a więc nie zeszpeciła kultura, lub z bezgranicznych prawie zrębów, które mimo ich opuszczenia odnawia bujna natura i pokrywa prze-

ważnie jeżyną. Przestrzenie te są ostoją najgrubszych, znanych nam jeleni. Tak samo jak lasy te, z wyjątkiem niektórych państwowych i prywatnych gospodarstw leśnych, są pozostawione same sobie — i zamieszkująca je zwierzyna pozostawiona jest na łaskę natury.

O hodowli niema mowy, i po co? Wszak sama przyroda o wiele to lepiej uskutecznia, a na obfitej paszy nie zbywa. W najsroższą, najbardziej śnieżną zimę nie karmi się zwierzyny, a sama ona sobie radzi w najgorszej biedzie, sztuki słabe i chore giną wśród takiej zimy. Śnieg, wilk i ryś biorą na siebie „naturalny dobór". Według doświadczenia najwięcej ginie śpiczaków-łaniek i cieląt-sierot. Jasnem jest, że bykowi łatwiej się obronić od drapieżnika, a w szczególności od wilków, niż pozbawionej rogów łani. Z tego wynikają dwa dla rozwoju i pomnożenia zwierzostanu ważne czynniki: 1) łączą się z sobą i mnożą jedynie okazy silne, zdrowe i starsze, zazwyczaj zupełnie wykształcone, 2) o ile lekkomyślny odstrzał nie zepsuje tego stosunku, znajdować się będzie więcej byków, niż łań.

Objaw ten pociąga za sobą ponownie nader dodatnie skutki:

a. „Prawo silniejszego" nabiera siły. Słaby, młody jeleń nie dochodzi do hołdowania swym chuciom, pomiędzy zaś silnymi zwycięża mocniejszy i zdobywa owoc miłości.

b. Mocnym rogaczom też niewiele pozostaje łań do pokrycia, siły ich zatem nie bywają nad miarę wyczerpane.

c. Ponieważ pokrycie 3 — 4 łań nie jest wystarczające dla młodego, silnego jelenia, najgrubsze okazy poszukują wśród bezgranicznych przestrzeni, w niewiarygodnych odległościach latujące łanie i wówczas wchodzi w swe prawa tym razem w dodatniem znaczeniu zasada „naturalnego doboru".

Powyższe spostrzeżenia nie polegają na przypuszczeniach, lecz na własnej obserwacji.

W dziewiczych ostojach mało spotykałem śpiczaków i łaniek, cielęta zaś wyjątkowo bywały wyrośnięte. Koło każdej grzejącej się łani bywało przeważnie po kilka byków, ryczących spotykałem 3 — 6. Nigdy nie zauważyłem przy stadzie ryczących, słabych rogaczy, kilkakrotnie zdarzało mi się widzieć w godzinach przedpołudniowych byki prawie łowne, które ryczały bez łań. Raz podszedłem w dolinie wśród odwiecznych sosen pięć średnich byków, które ryczały zawzięcie; w pobliżu nie zdołałem odkryć ani jednej łani. Był to zupełnie salon „des refuses".

Gdy kiedyś podchodziłem kapitalnego byka, który się znajdował w towarzystwie dwu łań, a spostrzeżony przez niego, nie mogłem doń strzelić, zabiłem z dwu na stronie ryczących, pomniejszych byków grubego dwudziestaka.

Każdorazowo zdarzało mnie się w czasie rykowiska, że pojawiał się pośród miejscowych jeleni nieznany, kapitalny byk, opanowywał rykowiska przez dzień lub dwa, by potem zniknąć bez śladu, o ile (co się, niestety, najczęściej zdarzało) nie zdążyłem na miejsce, by powalić olbrzyma.

Pomimo przewagi byków nie zauważyłem zaciętych między nimi walk; nie znajdowano również zakłutych jeleni. Raz jeden upolowałem jelenia z ułamanym końcem rogu, tkwiącym w czaszce.

Na wszystkich jeleniach zabitych przezemnie w tych stronach ledwo było znać ślady rui, były silne w mięsie i jeszcze pod koniec rykowiska tłuste.

Że ten stan pierwotny na zwierzynę dobrze oddziaływał, można wywnioskować z najwyższych wymiarów trofeów, które zdobyłem w tych dziewiczych ostojach: największa wysokość rogów 131 cm., rozłożystość 136 cm., grubość nad różami 30 cm., pod koroną — 28 cm., końce nadoczne 54 cm., a środkowe 49 cm.

Niech mi wolno będzie streścić powyższe spostrzeżenia, w trzech różnych zebrane rewirach, i wyciągnąć z nich podstawowe wnioski dla mojego celu.

1. W warunkach pierwotnych, naturalnych, stan jeleni tak się przedstawia, że naogół więcej jest byków, niż łań; pomiędzy bykami przeważają starsze, wśród łań starsze służą do rozpłodu.

2. Segregację samoistną, czyli usuwanie jednostek nieodpowiednich do chowu, załatwiają biedy zimowe i drapieżniki. W dodatniem znaczeniu dobór ten jest oparty na prawie silniejszego i najsilniejszego, powołującem do rozpłodu tylko najodpowiedniejsze jednostki.



Dwunastak zastrzelony w Wielkopolsce podczas rykowiska przez Alfreda hr. Mycielskiego dnia 28-IX-1927 r. w rewirze Kuźnica, p. Wolsztyn.

Wędrówka najgrubszych byków z jednego rykowiska na drugie na znaczne odległości przyczynia się do stałego odnawiania krwi.

3. Ponieważ w wielu rewirach, gdzie zwierzyna o wiele jest słabsza, niż w dziewiczych ostojach Karpat, klimat i warunki paszy są korzystniejsze, aniżeli w Karpatach, a pasza bywa zimą nawet zadawana, wynika, że warunki streszczone w punktach 1 i 2 mają pierwszorzędne znaczenie dla utrzymania kapitalnego zwierzostanu i zapobieżenia degeneracji zwierzyny.

Sprawiedliwość tych wniosków udowodnię jeszcze kilku znanymi przykładami.

A. Rewir w Karpatach na Bukowinie, łatwo dostępny i niemęczący, odwiedzany przeto przez grono myśliwych, którzy pragną tam upolowywać kapitalne jelenie.

Lat temu 50, a nawet 20 w rzeczy samej zdobywano w owym rewirze kapitalne wieńce. Strzelano li-tylko do kapitalnych jeleni, łanie skrzętnie ochraniano, wilki i inne drapieżniki tępiono zawzięcie. Rezultatem tego było, że łanie się rozmnożyły ponad miarę, kapitalne jelenie stały się rzadkością, natomiast zostają przy stadzie ryczące, niegodziwe jelonki, a po dziesiątkach lat zwierz słabnie coraz bardziej i degeneracja jeszcze szybciej postępowałaby gdyby nie przybytek w czasie rykowiska mocnych byków z wyższych grzbietów górskich.

B. Duży rewir w Alpach Styryjskich, zwierzostan w nim liczny, gatunkowo dobry; stosunek jeleni do łań jak 40 do 60; jednak w porze rykowiska dochodzą obce byki, tak, że się rzadko da spotkać przy stadzie jelonka, a z bykiem się trzyma nie więcej jak 2 — 4 łań. Od chwili, gdy odstrzał jest prowadzony celowo, i zwierzyna zimą karmiona, mocnieje ona w oczach. Rzadko się pokazuje jałowa łania, cielęta liczne i mocne, w czasie zimy mało zwierza ginie, padają przeważnie śpiczaki i łańki.

C. Rewir w wysokich górach, położenie podobne do poprzedniego. Nadmierna ilość zwierzyny, odstrzał byków odbywa się bez wyboru, odstrzał łań również bez wyboru i skąpo. Zbyt wielka ilość łań w porównaniu do jeleni, w czasie rykowiska przy każdym jelonku da się widzieć po kilka łań. Zauważyć się daje ogólna degeneracja, zwierz jest słaby i nikły, porost rogów zły, słabe jelenie mają rogi niewykształcone z próchniejącymi końcami odnóg, śpiczaki z kulkami, zamiast rogów, oraz samce bez rogów; zaś upadek zimowy, pomimo obfitszej paszy, znaczny.

D. Duży zwierzyniec z gęstym zwierzem, odstrzał unormowany tak, że ilość jeleni równa się ilości łań, a połowa byków jest łownych, druga słabych. Sztuki do chowu niezdatne są sumiennie odstrzeliwane, od czasu do czasu dla zmiany krwi bywają wpuszczane jelenie węgierskie. Zwierzyna jest zdrowa i mocna, rogi są kapitalne i pomimo dużej ilości zwierza, degeneracji zupełnie się nie daje zauważyć.

E. Duży zwierzyniec z normalnym zwierzostanem. Dążono do odstrzału tylko grubych jeleni, skutkiem czego nastąpił zanik tychże i przewaga młodych i słabych byczków, zbyt wielki stan łań, tak, że ryczący jeleń pokrywa 10 — 20 łań. Nastąpiła degeneracja jak w przykładzie C., odświeżania krwi brak, porost rogów słabnie, częstokroć można spotkać śpiczaki z kulkami, zamiast rogów oraz samce bez rogów; zaś upadek zimowy, pomimo obfitej paszy, znaczny.

Musiałem podać ten szereg nużących przykładów, by dowieść, że tam gdzie jest wprowadzone w życie dążenie do stworzenia warunków, odpowiadających warunkom naturalnym, można się dochować pięknej i silnej zwierzyny, gdzie zaś się dzieje przeciwnie i wymagania przyrody pod uwagę nie są brane, musi nastąpić degeneracja zwierzyny.

(C. d. n.). Z upow. autora oprac. A. W.



KILKA RAD PRAKTYCZNYCH.

TEORJA STRZELANIA DO LOTU I DO BIEGU.

(Zob. Nr. 10).

Jakkolwiek silnie przekonany jestem, że najlepszą szkołą strzelania jest długoletnia praktyka, czyli wprawa, to jednak wierzę, że niektóre dane teoretyczne mogą dopomóc niewprawnemu strzelcowi do szybszego nauczenia się sztuki strzeleckiej.

Dwa są rodzaje strzałów: wytrzymane i rzutowe, stosownie do wprawy i temperamentu strzelającego. Zwykle ludzie flegmatyczni strzelają spokojnie, wytrzymując strzał w możliwych granicach; przeciwnie ludzie nerwowi i gorącego temperamentu są skłonniejsi do strzałów szybkich, rzutowych. Gdyby mnie zapytano, który rodzaj strzelających cenię wyżej, to zawsze powiem, że stawiam na pierwszym planie strzelców z temperamentem, gdyż ci będą robili skuteczne strzały tam, gdzie przyzwyczajony do wytrzymywania, zaledwie zmierzyć się zdąży. Prawie wszyscy najlepsi strzelcy europejscy, jak lord de Gray, Journu, ordynat Zamoyski, hr. Clary i inni strzelają lub strzelali z rzutu. Prawda, że ten rodzaj strzelających łatwiej może podlegać niefortunnym skutkom nerwowego usposobienia, łatwiej może wychodzi z równowagi, co sprowadzić może niepotrzebne pudła; lecz mają oni tę przewagę nad strzelającymi na wytrzymanego, że biją zwierzynę w takich warunkach, w jakich ostatni nie są zdolni nawet zmierzyć się. Jako przykład weźmy strzelanie do naturalnych gołębi: nigdy kunktator nie będzie dobrym piżonistą.

To, com powiedział przed chwilą, stosuje się do strzelania śrutem, gdyż przeciwnie, przy strzelaniu kulami strzały wytrzymane są daleko pewniejsze. To, co nazywamy „brać na muszkę", przy strzelaniu kulami jest prawie niezbędne, szczególnie, jeżeli sztucer posiada stały celownik (z widełkami), przez który patrzymy na muszkę.

O strzelaniu śrutem do przedmiotów nieruchomych nie mam nic do powiedzenia. Celem moim jest dać kilka wskazówek przy strzelaniu do ptactwa w lot, lub do zwierzyny biegnącej. W obu wypadkach, jeżeli zwierzyna znajduje się na nieznaczną odległość (nie wyżej 25 kroków), mierzymy do ptaka, lisa, lub zająca w łeb i strzał paść powinien dobrze. Inaczej rzeczy się mają, gdy zwierzyna leci lub biegnie z mniejszą lub większa szybkością na znaczną odległość, gdyż w tym wypadku śrut, potrzebując przebiec tę przestrzeń, opóźniłby się, gdy-

byśmy celowali w sam ruchomy przedmiot i strzał nasz padłby poza zwierzyną. W tym wypadku trzeba **zakładać**, to jest brać przed zwierzyną. Pisałem o tem w „Łowcu Polskim" przed niedawnym czasem, więc też do tej mojej pracy odsyłam czytelników, pragnących wtajemniczyć się w arkana zakładania. Tutaj tylko dodam, że zakładanie jest w stosunku prostym do szybkości, z jaką zwierzyna się porusza, i do odległości, na jaką strzelamy, to znaczy, że im szybciej ptak leci lub zwierz biegnie, albo też — im dalej znajduje się od strzelającego, tem więcej powinniśmy zakładać. Tu leży cała trudność dobrego strzelania, bo strzelec musi jednocześnie ocenić na oko i odległość zwierza i szybkość jego ruchu, co wymaga znacznej wprawy. Tak np. rozpędzoną kuropatwę, ciągnącą na odległość 50 — 60 kroków, szczególnie przy silnym wietrze zakładać musimy na parę metrów. W tym jednak wypadku na zasadzie praw perspektywy te parę metrów wyda nam się właściwie jako kilka centymetrów, i ztąd właśnie wypływa cała trudność, abyśmy zakładanie nasze stosowali do praw perspektywy. Najlepiej może w takich razach, wprawiając się do strzelania w lot lub do biegu, brać za punkt wyjścia stosunek wielkości zakładania do wielkości zwierza. I tak np. zakładać przed zająca, który mierzy mniej więcej 75 cent., na jedną, dwie lub trzy długości tegoż zająca. Tu więc długość zwierza służy nam za miarę przy ocenianiu wielkości zakładania, a to za miarę tem sprawiedliwszą, że zwierz na daną odległość jest dla nas perspektywicznie zmniejszony. Sposób ten trudniej jest praktykować przy strzelaniu do lotu, np. do kuropatw, gdyż szybkość ptaka w stosunku do jego wielkości jest zbyt wielka. Trudno jest nam ocenić, czy strzelamy na 10, czy na 7 długości, i tutaj najważniejszą rolę odgrywa wprawa. Strzelec, zabijający ciągnącą kuropatwę na 60 kroków, sam nie jest w stanie zdać sobie sprawy, dlaczego założył tyle, a nie więcej lub mniej, i tutaj żadne wskazówki nie pomogą.

Przy strzelaniu do ptaków w lot mogą zachodzić następujące wypadki:

1. Ptak leci od myśliwego lub leci na niego w prostej linji na wysokości jego ramion. Wówczas należy mierzyć prosto w ptaka, pamiętając, że jeśli tenże znajduje się na odległość większą niż 50 kroków, to trzeba brać nieco ponad niego, gdyż śrut na tę odległość własnym ciężarem opuści się nieco.

2. Ptak leci od myśliwego powyżej jego głowy. Wówczas należy mierzyć pod niego, trzymając cel tem niżej ptaka, im on jest bliżej strzelca, a mierząc prawie w niego, gdy jest daleko.

3. Ptak odlatuje od myśliwego poniżej niego (np. na zboczu wzgórza). Należy mierzyć ponad ptakiem.

4. Ptak leci na myśliwego (na sztych) powyżej jego głowy. Wtedy należy zakryć go lufami i to tem więcej, im ptak bliżej nas się znajduje.

5. Ptak leci na myśliwego jak w wypadku poprzednim, lecz nie możemy go strzelać wcześniej aż dopiero, gdy się ponad naszą głową znajduje. Wówczas najlepiej jest szybko zmierzyć się w ptaka i poprowadzić strzelbę przed niego. Te strzały, tak zwane „królewskie" (coup de roi) należą do najtrudniejszych, zwłaszcza, jeśli ptak ciągnie wysoko, gdyż zakrywając go sobie lufami, nie jesteśmy w stanie ocenić, jak wiele zakładamy. Strzały królewskie trafiają się najczęściej w lasach (słonki) lub w parkach (bażanty), gdzie drzewa nie pozwalają nam strzelić do nadciągającego ptaka przed siebie.

6. Do najtrudniejszych należą te strzały do boku lub na ścinkę, kiedy ptak lecąc ze znaczną szybkością, jednocześnie podnosi się ku górze, co się często zdarza z nadlatującemi nad linję myśliwych kuropatwami, lub z bażantami, które się poderwały niedaleko linji myśliwych i pragną się wydostać ponad drzewa. Wtedy myśliwy jednocześnie musi zakładać przed i nad ptaka, czyli po linji krzywej, co wymaga nadzwyczajnej wprawy.

7. O strzelaniu do ptaka ciągnącego bokiem, pisałem uprzednio, nie będę się więc powtarzał tutaj.

8. Ptak odlatuje od strzelca **ukośnie**. Wówczas należy brać przed niego i nieco pod niego. Jest to kombinacja wypadku 2-go i 7-go.

9. Ptak odlatuje od strzelca, **wznosząc się jednocześnie w górę**. Wówczas należy brać ponad niego i tem więcej, im ptak wznosi się prostopadlej.

Mając w pamięci te wszystkie prawidła, łatwo nam jest skombinować, jak mamy mierzyć do zwierza w biegu. Weźmy za przykład zająca. Jeśli zając idzie do nas na sztych, należy brać nieco pod niego, jakbyśmy mierzyli w jego przednie skoki. Do zająca, uciekającego od nas, mierzyć między słuchy. Do boku—zakładać według prawideł, które wyłuszczyłem w poprzedniej mojej pracy. Zająca, który idzie do nas skośnie („na kulawy sztych"—jak mówią myśliwi) brać nieco przed i nieco pod niego. Wreszcie do zająca uciekającego skośnie brać nieco górę i przed niego.

(C. d. n.) JAN SZTOLCMAN.

M A J A K I.

(Zob. Nr. 11).

Zamyślony powrócił do domu, ciągle jeszcze pod wrażeniem dziwnych uczuć.

Parę dni upłynęło. Napędzane przez wichurę chmury zlewały chłodnym deszczem ponurą ziemię, potem przyszła nawałnica śnieżna i, gdy Tonek obudził się rano w swym pokoiku, świat cały był biały, drzewa okutane śnieżnym puchem, skrzyły się w promieniach cudnego słońca, a perlista woda leciała ciurkiem z dachu, lśniąc w blasku jak djamenty.

Ubrany pośpiesznie chłopiec wybiegł przed dom i o mało nie krzyknął z radości. Pomimo bieli śniegu poczuł nadejście wiosny. Powietrze całe drgało i promieniowało wokoło, na rozgrzanej od słońca ścianie domu, zbitej z bronzowych belek sosnowych, wystąpiły przejrzyste jak bursztyny i pachnące aromatycznie krople żywicy, a pomiędzy niemi wygrzewały się muchy, brzęczące też tu i owdzie w ciepłych promieniach. Rzeźki aromat szedł od wysokiej ściany świerków, radośnie i zadzierzyście ćwierkały wróble, a z ogrodu dolatywała wesoła piosenka zięby.

— Ostatnie chwile zimy minęły, — ozwał się z ganku pan Grzegorz, — poszła sobie od nas za dziesiątą granicę, do wieczora już śnieg zginie, możemy jutro sprobować na cietrzewie.

Zwycięskie promienie słońca przez cały dzień walczyły ze spuścizną zimy i pod wieczór biały pokrowiec znikł zupełnie. Jeszcze przed zachodem słońca kazał pan Grzegorz zaprządz konie do małej bryczki, wręczył Tonkowi zapasową dubeltówkę i kilkanaście naboi, posadził obok siebie na wąskiem, wysokiem siedzeniu i wyruszył wolnego truchcika. Nad dymiącem wilgocią polem zawisnął lotny śpiewak—skowronek, pławiąc się w ukośnych promieniach słońca, z pobliskiej łąki słychać

było kwilenie czajek, a gdzieś wysoko w górze zawarczał bekas, błyskając śnieżnym brzuszkiem na tle niepokalanego błękitu.

— Zobaczymy co słychać z gęśmi, — mówił pan Grzegorz, — posłuchamy na łęgach naprzeciwko Żyrowia. Tam się one zawsze gromadzą dużemi stadami przed wyruszeniem w dalszą drogę na północ. Ale ostrożne są, niedaj Boże! Parę razy próbowałem już tej wiosny, — nic zrobić nie można! Lecą czasem nisko nad groblą, a jak tam staniesz, to właśnie idą gdzieindziej, albo tak wysoko w powietrzu, że strzału niema. Dziś sprobujemy zasiąść na łące koło rzeki. Jest tam kilka krzaczków, można się schować, a przylatują późno, już pociemku, i tam zwykle siadają. Strzelać trzeba w lot na tle nieba, ale teraz księżyc, ot jak już wysoko! Słonko zmierzchnie, to on świecić będzie. — Tu pan Grzegorz rękę wyciągnął ku wschodowi, gdzie na niebie o tonie fjoletowym odcinała się blada, jakby z opłatka wycięta, nie świecąca jeszcze sylwetka księcia nocy.

Słońce już zaszło, gdy dojechali do Szydłowicz, małej wioseczki, położonej nad łąkami i zostawili konia u jednego z gospodarzy. Szli następnie łąkami wzdłuż rzeki. Cicho było. Zasnęły ostatnie tchnienia wiatru, z nagrzanych przez słońce rozlewisk wstawał przejrzysty opar, przesłaniający miękką zasłoną linję borów pobrzeżnych. Wysoko w górze, ledwie widoczne w nadciągającym zmierzchu, przeleciało stado gęsi. Szły wolno, poważnie machając szerokiemi skrzydłami, bez krzyku, wyciągnięte w szeroki łuk.

Tonek wlepił oczy w piękne zjawisko, serce zabiło mu żywiej i ścisnęło się radośnie, nietylko z wrażenia łowieckiego. Znowu coś nieuchwytnego przepłynęło mu przez duszę, niby dalekiem odbiciem zabłysło tajemne światło.

— Ot tu zostań, chłopcze, — odezwał się szeptem pan Grzegorz, wskazując na parę krzaków wikliny, rosnących na małem wzniesieniu niedaleko rzeki. — Słuchaj i patrz, a siedź nieruchomo, bo oczy one mają znakomite, jeszcze ich nie widzisz na tle nieba, a już głos podadzą i suną mimo!

Tonek został sam. Szara postać wuja o kilkadziesiąt kroków rozpłynęła się w zamglonym zmierzchu. Srebrne światło księżyca napełniło cały przestwór, nasycony mgłą przejrzystą. Kopuła nieba zdawała się szklanym kloszem z czarodziejskiej bajki, nieuchwytnie niebieskim, połśniewającym u zenitu złotemi, migocącemi w oparze iskierkami. Wolno płynęły chwile spokojne, jak niemy nurt rzeki, natchnione budzącym się aromatem wiosennej nocy, brzemienne potęgą mistycznych zjawisk, zgłaszanych otwartej duszy przez struny zaświatowych promieni, wplątanych w blaski księżycowe.

I znowu w duszy Tonka podniosła się wizja nieznana, melodyjny rytm zawładnął zmysłem słuchu. A wtem w ciszy nocnej zabrzmiał mu nad głową ostry, potrójny krzyk starego gęsiora i cichem gęganiem odpowiedziało nań prowadzone przez niego stado.

Głos ten dźwięczny, jak pobudka, wstrząsnął całem jestestwem Tonka, ale zamiast zniweczyć dziwną zjawę, która go opanowała, spotęgował ją w sposób niezrozumiały. W siwym, tęczowym oparze otaczającej go nocy ujrzał Tonek raptem niepojęte wokoło siebie zmiany. Siedział niby w tem samem miejscu, przykucnięty za krzakiem, ale zasłona mgły nie tamowała już wzroku, który biegł daleko ku ciemnemu horyzontowi, z nawisłem nad nim, perłowem niebem, uśmiechniętem tęsknym rumieńcem dalekiej zorzy.

Rozpostarta wokoło, ciemna przestrzeń ziemi pełna była niejasnych ruchów, powietrze drgało od szumu skrzydeł ptasich, słychać było ostre, wysokie piski i melodyjne gwizdy, chrapliwe kwakania i dalekie, dźwięczne tony, niby trąbki pocztowe. Tonek czuł bijące wokoło siebie tętno życia, widział ciemne sylwetki tajemniczych gości, prujących powietrze na tle jaśniejącego nieba. Świt przepotężny rozpościerał swe panowanie nad tem pustkowiem, tuż blisko ozwała się nikła i uboga w treść, ale pełna naiwnego wdzięku piosenka gnieżdżącej się siewki.

Po chwili Tonek, który, czując w sobie samym dziwną zmianę, znał i witał jako znane te wszystkie dźwięki, słyszane jednocześnie niby po raz pierwszy w życiu, uświadomił sobie, że głosy te słychać na tle innego, poważnego i niby groźnego dźwięku, ułożonego w rytm szczególny, znany mu od niepamiętnych czasów. Zrozumiał, że to huczy morze, bijąc taktem fal o niedalekie wybrzeże, a ziemia, na której siedzi, wibrując od tych uderzeń, śpiewa mu wieczną pieśń, niby harfa o strunach przez wichurę trącanych.

Odruchowo, pod wewnętrznym nakazem powstał i ruszył w kierunku wybrzeża. Stąpając lekko po mszystem podłożu, spostrzegł nagle nieoczekiwaną zmianę w samym sobie. Nogi nie były obute w wysokie za kolana skórznie, ale w krótkie buty z lekkiej skóry z gładkim, twardym włosem na wierzchu, takież obszerne spodnie i długa kurta okrywały mu ciało, a w ręku, zamiast dubeltówki, trzymał łuk, zdobny w wisiorki z plecionych, barwnych strun, na lewym zaś boku pod łokciem czuł twardy kształt kołczana ze strzałami.

Gdy doszedł do brzegu, widno już było. Ogarnął okiem niezmierzoną pustynię wodną, wzrok jego spoczął na skalistem wybrzeżu, pełnem podruzgotanej kry lodowej, mieniącej się biało i zielono w świetle poranku. Ujrzał tłumny szturm fal, bijących cicho w zlodowaciałą skałę i huczących nieśmiertelną pieśń oceanu.

Wtem spostrzegł lecące nisko wzdłuż wybrzeża stado gęsi. Przypadł za złomem skały i nawykłym ruchem sięgnął do kołczanu po pierzastą strzałę. Ale bystrookie ptaki dojrzały nieznaczny ruch za szarym złomem kamienia i skręciły w bok, piętrząc się ku górze. Przodownik gęgnął trzykrotnie, a stado zawtórowało mu chórem.

Na głos ten, jakby na jakiś sygnał, znikła tajemna ułuda, w jednej chwili zamilkł wieczysty szum morza, zgasło światło wstającego dnia i Tonek ujrzał się siedzącym, jak przedtem, za kępą wikliny nad brzegiem Szczary, srebrne światło księżyca napełniało mglisty przestwór wiosennej nocy, a gdzieś w głębi mlecznego błękitu oddalające się stado znaczyło coraz cichszem gęganiem swą powietrzną drogę.

Wstrząśnięty do głębi niezwykłem przeżyciem, Tonek dygotał cały wewnętrznie, słuch, napięty do ostatnich granic, starał się ułowić w ciszy nocnej znajome dźwięki, zanikłe, a tak dziwnie drogie dla jego rozbudzonej duszy, ale spokój mąciły tylko dalekie hukania puhacza. Niejasne wspomnienia pociągających melodyj przepływały przez mózg, jak pasma mgły nieuchwytnej, jak resztki snu, który bezskutecznie staramy się pamięcią utwierdzić, świat realny coraz bardziej brał górę nad pierzchającą wizją.

Pamięć utrwaliła jednak przeżyty nanowo epizod zamierzchłych czasów, a pracując dalej nieświadomie, wyłaniała coraz to nowe szczegóły dalekiej przeszłości.

Ciemna postać wuja, wyrosła znienacka w mroku, wyrwała dopiero Tonka z koliska niesamowitych rojeń, a spokojny głos przywrócił równowagę ducha, wytrąconą z kolei przez dziwne przeżycia. Jednak jakaś zaduma pozostała mu w duszy, tęskna, ale pogodna, jak refleks słyszanej z oddali, przepięknej melodji.

(Dok. nast.). WŁODZIMIERZ KORSAK.



W PECZORSKIEJ PUSZCZY.

(Zob. Nr. 7).

Zapewne nie bardzo liczyli na siebie, wybierając się w zbyt licznem gronie, lub może tylko traktowali tę wyprawę (co więcej będzie zbliżonem do prawdy) jako okazję do obfitej wypitki poza kontrolą władzy wyższej, t. j. magnifik, uczestnicy polowania na niedźwiedzia, które miało miejsce w następnym roku w grudniu czy też styczniu — już nie pamiętam — podczas mej kolejnej bytności w Archangielsku — polowania, w którem, ku memu wielkiemu wstydowi, wziąłem niesławny udział.

Niejaki D. Pietrow, właściciel jedynego nietylko w Archangielsku, lecz i w całej gubernji składu broni myśliwskiej, zawiadomiony o znalezieniu przez włościan w pobliżu stacji kolejowej Isakogorka — legowiska niedźwiedzia, chcąc zrobić przyjemność miejscowej administracji, rozesłał zawiadomienia do wszystkich grubszych ryb w mieście, zapraszając na polowanie.

Nazajutrz zebrało się na st. Archangielsk osiemnastu uczestników wyprawy z wicegubernatorem, dyrektorem kancelarji i policmajstrem na czele, między którymi kilka zaledwie osób „wolnych" — jeden adwokat, jeden właściciel tartaku, niżej podpisany, no i, oczywiście, organizator polowania, p. Pietrow.

Z polowaniami na niedźwiedzie byłem już wówczas nieco obznajmiony, jak to się poniżej okaże, lecz w danym wypadku, wobec tak licznego towarzystwa, nie obiecywałem sobie żadnych nadzwyczajnych wrażeń i emocyj, a raczej zaciekawiało mnie pytanie, jak wielka okaże się ilość postrzałków między uczestnikami, co w myśliwskim ferworze, pośród niewprawnych strzelców, łacno przytrafić się mogło. Dla ścisłości zaznaczę tutaj, że i ja również należałem do myśliwych kategorji, że się tak wyrażę, od siedmiu boleści, zdając sobie jednak z tego jasno sprawę, pilnie baczyłem, by ktoś postronny szwanku z mej winy nie poniósł. Mieliśmy z sobą, oprócz sztucerów, dubeltówek i niezliczonej ilości ładunków, mogącej wystarczyć do uśmiercenia wszystkich niedźwiedzi w gubernji, z dziesięć koszów wypchanych różnemi zakąskami, mięsiwami i potężną baterją butelek; zabawa więc, z punktu widzenia zwolenników Bachusa, zapowiadała się wspaniale.

Do Isakogorki dojechaliśmy koleją, dalszą część drogi do leśniczówki, około 10 kilometrów, końmi i ostatni etap—6 czy 7 kilom., wobec małej wprawy większości myśliwych w chodzeniu na nartach, samojedskiemi saniami, zaprzężonemi w renifery. Nie dojeżdżając do miejsca, pozostawiliśmy renifery i ostatnie, dzielące nas od barłogu kilkaset kroków, zachowując najgłębsze milczenie, przeszliśmy pieszo. Rozstawiono nas półkolem w odległości 25 — 35 kroków od legowiska, odbierając zwierzęciu wszelkie szanse ucieczki, gdyż w tych warunkach nie mogło ono salwować się nawet w przeciwnym od myśliwych kierunku, pozostającym zupełnie otwartym, będąc skazane nieomylnie na zastrzelenie. Szczęśliwi właściciele barłogu z pośpiechem zabili przed otworem parę kołów na krzyż, aby zaś zwierz nie mógł zbyt szybko wyskoczyć i przyczynić jakowejś krzywdy któremuś z dzielnych myśliwych, wsadzili w otwór parę pęków podpalonego mchu i z pośpiechem uskoczyli na linję strzelców. Niedługo czekaliśmy na rezultat tych przedwstępnych zabiegów, — w otworze ukazał się ogromny łeb, potężne łapy rozrzuciły zamykające mu wyjście koły, i wnet cały zwierz ukazał się nazewnątrz. Nie zdążył jednak biedak rozpatrzeć się nawet, skąd mu grozi niebezpieczeństwo, gdyż już padł przeszyty kilkunastu kulami. Myśliwi odetchnęli z ulgą, gdyż, chociaż rezultat taki był do przewidzenia, wielu jednak z nich, przed ukazaniem się niedźwiedzia, mierzyło wzrokiem przestrzeń, dzielącą ich od najbliższych drzew, mogących w razie opresji udzielić im schronienia. Komizm tego polowania powiększył jeszcze jakiś samojed, który na odgłos kanonady nadbiegł i z okrzykiem: „i ja, i ja!" — wygarnął do martwego zwierza ze swej starożytnej kolubryny, nabitej siekańcami. Zresztą wszyscy byli zadowoleni, tembardziej, iż każdy swój strzał właśnie uważał za ten śmiertelny, który ostatecznie przeciął pasmo życia nieszczęsnego misia. Całe towarzystwo ruszyło hurmem do leśniczówki, w której, przy obficie zastawionych stołach, rozmowa — niewiele mająca wspólnego z myślistwem — przeciągnęła się do późnego wieczora, a ponieważ wynikł w końcu spór, co zrobić ze skórą, jeden z uczestników zaproponował, by ją kazać wyprawić i porobić przetaki, gdyż na nic innego w obecnym jej stanie, już się nie nadawała.

Nigdy już więcej w tym wesołym zespole, zresztą bardzo miłych ludzi, polować mi się nie zdarzyło.

W odległości czterdziestu kilometrów od stacji „Leśnej", na granicy powiatów Miezieńskiego i Peczorskiego, leży malowniczo położona na brzegu Aszugi — dopływie rzeki Cylmy — najlepiej utrzymana w tajbole stacja „Borkowskaja". Dobrze mi jest znana ta siedziba z jej gospodarzami braćmi Popowymi — z racji częstych odwiedzin przezemnie, położonych w odległości 10 kilometrów, olbrzymich złoży łupku, z którego ust'cylemska fabryka wyrabiała osełki. Najmłodszy z braci, Siemion, niezmordowany łowca i włóczęga, doskonały znawca przytem niezmierzonej puszczy północnej i jej tajników, służył mi stale za przewodnika w górach przy poszukiwaniu odpowiedniego ga-

tunku kamienia i jednocześnie za przewoźnika przy przebywaniu tak licznych w tych miejscach, a niebezpiecznych podczas małej wody, cylemskich porohów.

Pamiętam przebycie po raz pierwszy tych porohów, a przedewszystkiem największego z nich — „Gaduna". Wypłynęliśmy z Aszugi na Cylmę, której wody, ujęte w górzyste, porośnięte jodłą brzegi, toczą się narazie spokojnie. Niebawem jednak w odległości 5 — 6 kilometrów od ujścia Aszugi, dochodzić zaczyna niezwykły szum i po chwili ukazuje się skotłowana i pieniąca się przeszkoda, ciągnąca się przez całą szerokość rzeki. Łódź nasza, naładowana po wręby, — burty wznoszą się cal nad poziom wody i najmniejsze chybotnięcie niechybnie spowodować musi zalanie łodzi i niepożądaną, jesienną kąpiel, na myśl o której uczułem pewien niepokój i wzrok mimowoli pobiegł z utęsknieniem ku brzegowi. Z tem wszystkiem widok był wspaniały. Spadek — przy pięciometrowej mniej więcej szerokości porohu — nie przewyższał jednego metra, lecz cała masa wód, natrafiwszy na potężną, kamienną zaporę, wspina się z rykiem i kotłowaniem, a znalazłszy ujście między nagromadzonymi głazami zaledwie dla niewielkiej swej ilości, cofa się jakgdyby z tem większym impetem i wściekłością, kłębiąc się i pieniąc, runąć w wyżłobione, wąskie przejście. Spoglądam na Siemiona: stoi na dziobie łodzi z długą żerdzią w dłoniach i rzuca krótkie rozkazy sternikowi, a wieje od nich taki spokój i pewność, że niepokój mój przechodzi w jednej chwili. Silny prąd porywa naszą łódź i, po chwili, poroh huczy już gdzieś za nami. I wszystko naokół ozłocone promieniami jesiennego słońca. Szczęśliwe, niezapomniane czasy, pełne nieskrępowanej swobody i spokoju.

Od celu podróży dzieli mnie już tylko sto trzydzieści kilometrów, w które wchodzą coprawda i 20 kilometrów przez Tymańskie góry, tak uciążliwe jedne za drugiemi, przez całą szerokość łańcucha, prowadzonego przez wierzchołki, piętrzących się jedne za drugiemi, przez całą szerokość łańcucha, piętnastu nadzwyczaj stromych gór. Dopiero wypadek z jakimś dygnitarzem gubernialnym, jaki zdarzył się następnego roku, gdy przy zjeździe z góry całym pędem, jak to jest w zwyczaju na północy, konie kierowane niewprawną, czy też zbyt słabą ręką, wpadły z impetem nie na most, przerzucony przez przepływającą między dwoma wzgórzami rzeczkę, lecz obok, i dygnitarz, wskutek gwałtownego zatrzymania się koni, wyleciał z tarantasu, jak z procy i, poprzez woźnicę i konie, wpadł w spienione wody potoku, — sprawił, że przeprowadzono nową drogę zboczami gór, co okazało się przedewszystkiem dobrodziejstwem dla biednych koni, zmuszonych wyciągać na dość znaczne wysokości załadowane towarami sanie.

Przebywamy szczęśliwie i tę część drogi i nareszcie — 13-go czy 14-go grudnia wczesnym wieczorem wyjeżdżamy korytem Cylmy na Peczorę, po której drugiej stronie migające się ognie wskazują tak upragnioną Ust'Cylmę. Przejeżdzamy tęgim kłusem rzekę, a wyciągniętym galopem, zgodnie z tradycją „jamszczyków", rozległą wieś i zatrzymujemy się przed domem starego znajomego, Nikifora Czuprowa, który przygotował dla mnie chwilowo parę pokoi. Na wołanie moje i „jamszczyka" odzywają się wewnątrz głosy, w które wplata się radosne poszczekiwanie i, z otwarciem drzwi, skacze mi na piersi, nie pozwalając ruszyć się z miejsca, coś wielkiego, czarnego i kudłatego. To wita mnie po kilku miesiącach niewidzenia ulubiony pies, „Szaman". Wydobywamy się z sani, windujemy na piętro i roztasowujemy się w ciepłem mieszkaniu, przy wesołem trzaskaniu palącego się w wielkim piecu drzewa i syczeniu i poświstywaniu samowara, który już się znalazł na stole. Nareszcie jestem w domu.

(C. d. n.). WACŁAW NOWACKI.

WILKI W EUROPIE.

Tegoroczna bardzo ostra zima i wielkie opady śnieżne, notowane tam nawet, gdzie całemi latami nie ogląda się zazwyczaj jednego płatka śniegu (np. na Rivierze), spowodowały, że granica wilków w Europie przesunęła się bardzo na zachód. Hulają one w samem sercu Węgier. Wilki nietylko napadały w Belgji na fermy, hodujące owce, lecz przedarły się nawet do miasta Mors, niedawno odbudowanego po wojennych zniszczeniach, a leżącego przecie już na granicy francuskiej.

Nawet we Francji wilki występują obecnie całemi gromadami, szczególniej w górzystej Owernji, gdzie walka z nimi musi być prowadzona z wielkim nakładem pieniędzy. Tylko Anglja wolna jest od wilków, a fakt ten zawdzięcza ona jedynie swemu położeniu geograficznemu. Tam zresztą wilki wytępiono doszczętnie już czterysta lat temu, a angielska wojna z wilkami kosztowała tyle pieniędzy i wysiłków ludzkich, co najkosztowniejsza wojna prawdziwa.

Europa środkowa długo o wilkach nie słyszała. Gdy nadeszła wojna światowa, wilki wracać zaczęły na opuszczone oddawna pozycje, dając się szczególnie we znaki we wschodniej Europie. Napadały one na ludzi, porywały konie i bydło; a stopniowo rosnąc liczebnie coraz bardziej, przenosiły się ku zachodowi.

„Journal" donosi z Madrytu o zawiejach śnieżnych w hiszpańskiej prowincji Zamora. Stada wilków wpadają do wsi i czynią ogromne szkody. Ludność urządza polowania na te zwierzęta rozjuszone głodem.

W pewnej wsi bułgarskiej pojawiła się gromada wilków w liczbie 50, które zadusiły szereg krów i owiec. Kampanja, wypowiedziana groźnym zwierzętom przez mieszkańców wsi, nie dała żadnego rezultatu. Wówczas dwu śmiałków wpadło na następujący pomysł: Zaopatrzywszy się w całe połcie zatrutego mięsa, śledzili oni na przestrzeni 16 kilometrów ślady wilków po zaśnieżonych polach, rozrzucając tu i owdzie kawały zatrutego mięsa. Pomysłowi wieśniacy powrócili nazajutrz w to samo miejsce i znaleźli 8 wilków nieżywych na ziemi.

Nawet północne Włochy nie są wolne od wilków, a w Jugosławji w ciągu ostatnich dwu lat występowały one tak licznemi stadami, że trzeba było wreszcie użyć wojska do walki z tą plagą. W ciągu ostatnich lat były wypadki, że w Rumunji wilki poszarpały dzieci, były postrachem ludności w północnej części Portugalji; napadały na ludność miejską środkowych Włoch; w Rosji przed trzema laty pożarły 50 tysięcy koni i tyleż sztuk bydła; wciągu lat ostatnich zdołały się przedostać nietylko na Węgry, lecz nawet nad ocean Atlantycki.

Rosja z powodu wojny domowej i późniejszego upadku zupełnie zaniedbała walkę z wilkami. Rozmnożyły się one tak dalece, że w r. 1926 przedostały się masami do Prus wschodnich, gdzie trzeba było rozpocząć z nimi bardzo energiczną i kosztowną walkę; władze płaciły wysokie premja za każdego zabitego wilka.



PAN MINISTER ROLNICTWA PRZEZ RADJO O ŁOWIECTWIE.

W szeregu odczytów urządzonym w radju przez Prezydjum Rady Ministrów, Pan Minister Rolnictwa Niezabytowski wygłosił przez radjo odczyt o rolnictwie w Polsce, przyczem o łowiectwie mówił podług komunikatu prasowego, co następuje:

„Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem unifikuje i opiera na nowych częściowo zasadach ochronę polskiego zwierzostanu, który jak powszechnie wiadomo — skutkiem wypadków wojennych i powojennych ucierpiał wyjątkowo silnie".

Z CENTR. ZW. POL. STOW. ŁOW.

Protokuł posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 17 lutego 1928 r.

Obecni: Prezes Juljusz hr. Bielski — przewodniczący, członkowie PP. Sztolcman, Szperling, Garczyński, Tietz, Gędziorowski, E. hr. Krasiński, Słończyński, Kiltynowicz, Tołłoczko i Z. Wysocki.

Pan Prezes Bielski referuje sprawy bezpośrednio do Niego skierowane, a mianowicie:

list pana Skarbek-Kruszewskiego, poruszający stosunki łowieckie między dzierżawcami państwowych łowisk a strażą leśną państwową, oraz zawierający szereg wniosków co do warunków, jakie winny być stosowane w kontraktach dzierżawnych na tereny państwowe, aby gospodarka łowiecka na nich mogła być z korzyścią dla obydwuch stron prowadzona;

list pana Szczepańskiego omawiający wypadek zabicia psa p. Barylskiego przez strzelca Lubelskiego T-wa Łowieckiego i wynikłe z tego tytułu żądanie zadosyćuczynienia ze strony tego Towarzystwa;

list pana d-ra Kalm-Podoskiego, złożony w formie wniosku do Małopolskiego T-wa Łowieckiego, a dotyczący założenia w Polsce Tow. Kinologicznego;

zapytanie hr. Chodkiewicza w związku z mianowaniem go delegatem na pow. Dubieński;

list pana starosty Stolińskiego Wendorfa co do obsadzenia delegatami pow. Stolińskiego.

Załatwiając powyższe punkty, Wydział postanawia:

Odpowiedzieć panu Szczepańskiemu, że prywatny zatarg powstały z Lubelskiem T-wem Łowieckiem kwalifikuje się jedynie do rozpatrzenia przez sądy.

Zawiadomić pana dr. Kalm-Podoskiego, że powstało już w Warszawie T-wo Hodowli myśliwskich psów rasowych.

Poinformować hr. Chodkiewicza, że delegaci żadnych składek na Centralę nie opłacają oraz że w powiecie Dubieńskim Związek innych delegatów nie posiada.

Zwrócić się do księcia Karola Radziwiłła o przyjęcie godności delegata na pow. Stoliński, przesłać Mu jednocześnie legitymację z prośbą o postawienie dalszych na ten powiat kandydatur.

Prezes hr. Bielski porusza pozatem sprawę nieprzestrzegania ustawy łowieckiej przez restauratorów, którzy w terminach ochronnych podają potrawy ze zwierzyny objętej ochroną. W następstwie, Wydział postanawia prosić Pana Komisarza Rządu m. st. Warszawy o wydanie w tej mierze pouczeń i okólników do policji. Jednocześnie Wydział zaleca poruszyć sprawę na łamach „Łowca Polskiego", jak również zamieścić odp. cyrkularze w prasie stołecznej.

Zgodnie z poleceniem Zarządu, Wydział określa zapomogi dla rodzin po zamordowanych strażnikach łowieckich w Nadleśnictwie Grodzieńskiem i dobrach Kroczewskich po zł. 200.

Wobec licznych zapytań, czy trucie psów i kotów jest dozwolone przez postanowienia prawa łowieckiego, Wydział postanawia zamieścić wyjaśnienie w „Łowcu Polskim".

Wobec braku czasu Wydział przekazuje na następne posiedzenie referowanie wniosku o zmianach statutu i okólnika do panów delegatów powiatowych.

Lista delegatów Małopolsk. T. Ł. zamieszkałych w województwie krakowskiem, proponowanych na delegatów Centr. Zw. Pol. Stow. Łow. — PP.:

Edward Rudziński — Osiek p. loco, na pow. Biała.

Karol Żeleński — Grodkowice p. Kłaj, na pow. Bochnia.

Jan Br. Götz-Okocimski — Okocim p. loco, na pow. Brzeski.

Adam hr. Starzeński — Kościelec poczta Chrzanów, na pow. Chrzanów.

Stanisław Sozański — Dąbrowa p. loco koło Tarnowa, na pow. Dąbrowa.

Wacław Byszewski — Lipinki p. loco, na pow. Gorlice.

Na pow. Grybów — vacat.

Marjan Balicki — Jasło p. loco, na pow. Jasło.

Antoni hr. Wodzicki—Kraków ul. Wolska 9, na pow. Kraków.

Józef Stiller em. gen. dyw. — Kraków Wolska 40, na pow. Kraków.

Aleksander Romer — Jodłownik p. Tymbark na pow. Limanowa.

Szczepan hr. Tarnowski — Malinie p. Chorzelów, na pow. Mielec.

Na pow. Maków — vacat.

Na pow. Myślenice — vacat.

Dr. Edward Zieliński — Nowy-Sącz p. loco, na pow. Nowy-Sącz.

Prof. Janusz Domaniewski—Zakopane Muzeum Chałubińskiego, na pow. Nowy Targ.

Dr. Antoni Ślosarczyk — Oświęcim, na pow. Oświęcim.

Józef Jabłonowski — Pilzno p. loco, na pow. Pilzno.

Ludwik Starowiejski — Iwierzyce p. Sędziszów, na pow. Ropczyce.

Zygmunt Zawadzki — Szydłowa p. Gromnik, na pow. Tarnów.

Stefan hr. Bobrowski — Andrychów p. loco na pow. Wadowice.

Na pow. Wieliczka — vacat.

Dr. Józef Wozaczyński — Żywiec, na pow. Żywiec.

Uwaga. Trzykrotne ogłoszenie nazwisk kandydatów na del. pow. jest postanowione przez Zarząd Centrali dla dania możności ewentualnych zastrzeżeń ze strony osób zainteresowanych.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

ODPOWIEDŹ P. ST. MODZELEWSKIEMU.

Zapytuje Szanowny Pan, jak użyźnić łąki, znajdujące się w środku rewiru, aby nawozy sztuczne nie zaszkodziły licznym w rewirze sarnom?

Hr. Sylva Tarouca w swem doskonałem dziełku „Hodowca a myśliwy" radzi użyźniać takie łąki kompostowaniem, a zarazem przy pomocy żużli Thomasa, czyli t .zw. „tomasówki" w stosunku 800 kg. na hektar, oraz kainitu (400 kg. na hektar), przyczem nie robi żadnych zastrzeżeń.

Tymczasem nasz znany hodowca i autor cennych prac hodowlanych, ś. p. Wiktor Stephan w swej monografji sarny kategorycznie mówi: „Wszelkie użyźnianie łąk odbywać się powinno tylko w zimie na śniegu lub w jesieni w porze deszczowej, aby gryzące części nawozu z traw opłukane być mogły, gdyż w razie przeciwnym zwierzyna, przyjmując ostre części nawozu wraz z karmą, uledzby mogła chorobom, mianowicie zapaleniu organów trawienia i t. p.".

JAN SZTOLCMAN.

LISTY DO REDAKCJI.

Na skierowane z rozmaitych stron do naszego Towarzystwa zapytania, dotyczące polecającego się w ogłoszeniach pism łowieckich przedsiębiorstwa pod tytułem: **Polskie Przedsiębiorstwo Ochrony Łowiectwa św. Huberta, Rzędówka, Górny Śląsk** — donosimy, że Śląskie Towarzystwo Łowieckie z wymienionem przedsiębiorstwem stosunków nie utrzymuje.

Śląskie Towarzystwo Łowieckie,
tow. zap. w Katowicach.



—s— W dn. 3 listopada r. z. odbyło się polowanie na pozostałych 6-iu włókach folwarku Paluch, należącego do dóbr Willanowskich Adama hr. Branickiego. Zabito 18 zajęcy, 2 kuropatwy i 2 bażanty. Najwięcej zabił p. Korolkiewicz (4 zające).

—s— W dn. 10 grudnia r. z. polowano w rewirze Kabaty — Olechów przy dobrej pogodzie. Zabito 97 zajęcy, 1 lisa i 1 królika. Królestwo zdobył p. Michał Siemiradzki, zabiwszy 15 zajęcy i lisa.

— Dnia 4 i 5 stycznia r .b. odbyło się polowanie w dobrach Komierowo (pow. Sępólno, Pomorze) u p. Tomasza Komierowskiego. Zwierzostan jak na pomorskie stosunki, bardzo dobry; jest tam ogromna ilość sarn, która przewyższa ilość — zajęcy. Znaną jest wzorowa gospodarka leśna, którą od wieków prowadzi ród Komierowskich, a więc i obecny gospodarz.

W polowaniu brali udział: pp. Mieczysław Chłapowski, dyrekt. Jasieński, dr. Jan Łukowicz, Edward hr. Poniński, Lucjan Prądzyński, Wojciech Unrug, Jerzy hr. Tyszkiewicz, dyr. Trzebiński, Klemens Zieliński, Józef Żychliński i gospodarz.

Zabito 2 dziki, 4 lisy, 17 królików, 136 zajęcy, 1 bażanta i 1 sowę — razem 161 sztuk.

Królem polowania był Jerzy hr. Tyszkiewicz, który miał na rozkładzie 2 dziki, 1 lisa, 21 zajęcy i 1 sowę, razem 25 sztuk.

— Dnia 7 stycznia odbyło się polowanie w Skarpie, pow. Sępólno, u p. Lucjana Prądzyńskiego. W czterech kociołkach padło 72 zające. Brali udział pp. Tomasz Komierowski, dr. Jan Łukowicz, Tadeusz baron Lerchenfeld, Andrzej Prądzyński jun., Juljan Padechowicz, Adam Wolszlegier, Ignacy Sikorski, Klemens Zieliński i gospodarz. Królem polowania został p. Klemens Zieliński, mając na rozkładzie 16 zajęcy.

— A. Z. — 7.III b. r. odbyła się w lasach dóbr „Hrudopol" hr. Antoniego Jundziłła, obława na dziki w 6 strzelb. Na rozkładzie znalazły się 2 ładne odyńce, wycinek, jałowa locha młoda, 2 warchlaki i lis. Naganka była prowadzona, jak zwykle, doskonale przez nadleśnego p. Spicerę. Kilkakrotnie widziano łosie; a w jednym zakładzie przechodził koło jednego stanowiska duży byk o 5 kroków od strzelca, a wyżej podpisany mierzył na komorę, bez krwiożerczych instynktów do byka, przechodzącego kłusem przez linję na jakie 25 kroków.

— Dnia 16, 17 i 18 stycznia w lasach dóbr Dziewiątkowicze pow. Słonimskiego u p. Olgierda Śliźnia odbyło się w 10 strzelb polowanie, na którem padło 9 dzików, 2 rogacze i 1 lis. Królem polowania został pułkownik Zygmunt Podhorski, który pięcioma strzałami zabił 5 dzików, robiąc dwa dublety. Należy zaznaczyć, że pogoda bardzo nie sprzyjała i uniemożliwiała tropienie, pierwszego dnia bowiem padał deszcz, a trzeciego była silna zamieć. Do zajęcy nie strzelano.

WIADOMOŚCI MYŚLIWSKIE.

Krajowe.

Zwiastuny wiosny. — W okolicach Horodzieja (w-two Nowogrodzkie) widziano skowronki dnia 5 marca.

Z przelotu wiosennego. — W powiecie Kutnowskim, woj. warszawskiego stwierdzono:

Gęsi dzikie, pierwsze stado leciało na Północo-Wschód, dnia 16.II, 17.II dalszy ciąg przelotu gęsi, do dnia 5.III trwała przerwa, 5.III ciągnęły gęsi znowu, określić gatunek było trudno nawet i przez dobre szkła. 6.III przybyły: myszołowy (Butteo vulgaris), czajki (Vannelus cristatus), kosy (Turdus merula) i skowronki (Alanda arvensis).

7. III przyleciały: kaczki krzyżówki (Anas boscha), krzyżówki ostatecznie odleciały w grudniu i całą zimę się nie pokazywały w najbliższej okolicy.

9.III przyleciały dzikie gołębie, lecz z powodu odległości nie można było stwierdzić gatunku.

Jubileusz myśliwski. — W dniu 9 b. m. odbył się w salonach Resursy Kupieckiej bankiet na cześć dyrektora kółka Maleszewskiego myśliwskiego, rejenta Witolda Biernackiego, z powodu 25-lecia jego członkostwa i zasług, położonych w zakresie hodowli zwierzyny i racjonalnego polowania na terenach kółka. Licznie zebrani myśliwi, a w tej liczbie profesor Antoni Ossendowski, w przemówieniach swych wyrazili pełne dla jubilata uznanie.

Po zabitych przez kłusowników. — Na polowaniach w państwowem nadleśnictwie Drawsko w Wielkopolsce zebrano w ubiegłym sezonie 41 zł. i złożone je w banku „Kwilecki i Potocki" na Fundusz wdów i sierot po zabitych przez kłusowników leśnikach, członkach oddziału poznańskiego Związku zawodowego Leśników.

— **Wypadki z bronią.** — P. Fajst w Warszawie (Nowolipie 32), obdarował jednego ze swych synów rewolwerem. Syn, chcąc zapoznać się z bronią, wypróbował, czy rewolwer dobrze strzela. Próba wypadła fatalnie; zamiast w ścianę, strzelający trafił w udo brata swego.

Strażnik w fabryce Allart, Reusseu et Co, Adolf Grenning, czyszcząc rewolwer, wpakował sobie kulę w okolicę serca.

W Nowym Tomyślu postrzelił 18-letni Franciszek Flak 17-letniego Jana Piętę. Flak, operując lekkomyślnie browningiem, ugodził Piętę tak nieszczęśliwie w głowę, że Pięta w krótkim czasie zmarł. Mimiwolnego zabójcę aresztowano.

Otwarcie Ogrodu Zoologicznego. -Wobec zainteresowania publiczności Ogrodem Zoologicznym w parku Praskim, na ostatniem posiedzeniu zarządu Ogrodu, postanowiono od dnia 11-go b. m. udostępnić publiczności zwiedzanie go. Szkoły zwiedzają Ogród już obecnie bezpłatnie. Dzieci i wojskowi płacić będą za wejście 10 gr., dorośli 30 gr. Poza krajowymi okazami oglądać będzie można w Ogrodzie w otwartych już pomieszczeniach drapieżników egzotycznych: 3 lwy, tygrysa i 2 pantery, oraz wielką kolekcję egzotycznych ptaków. Uroczyste otwarcie Ogrodu nastąpi prawdopodobnie dnia 1-go lipca po odpowiedniem przygotowaniu wszystkich pomieszczeń oraz zadrzewieniu terenów i urządzeniu kwietników.

Ciekawy wynalazek. - Obywatel z Fabianowa (Wielkopolska) p. B., były komisarz obwodowy i właściciel polowania, dokonał ciekawego wynalazku w dziedzinie myślistwa i uzyskał patent na skonstruowany przez siebie elektr. reflektor myśliwski, nasadzony z łatwością bez jakichkolwiek przyrządów pomocniczych, na każdą broń myśliwską. Wynalazek ma na celu dokładne rozpoznanie zwierzyny przy polowaniu na stanowiskach, czatach względnie zasadzkach, o zmroku i ciemnościach szczególnie na dziki i drapieżniki wszelkiego rodzaju; uniknięcie przykrych i niepożądanych pomyłek oraz postrzałów. Reflektor ten osadzony na broni oświetla w danym momencie równocześnie celownik i domniemany cel, co umożliwia całkiem pewny i dokładny strzał. Znamienne i bardzo ważne jest to, że zwierz w chwili oświetlenia go relfektorem, oślepiony, przystaje na moment nieruchomo, co ułatwia w wielkiej mierze trafny strzał. Wynalazek ten daje także znakomite usługi przy spotkaniu z kłusownikami oraz ich ściganiu.

Tragedja psa. — Wisła pod Tczewem była widownią niezwykłej sceny. Na płynącej środkiem rzeki krze zajdował się pies, który głośnem szczekaniem wzywał pomocy. Psa eskortowało stado kruków i wron, unosząc się nad nim. Nikt nie pośpieszył psu z pomocą.

Zdrowie myśliwego. — Pragnąc rozwiązać zawiłą kwestję zdrowia w podeszłym wieku, jeden ze współpracowników „A.B.C.", zwrócił się do p. Bolesława Bujalskiego, 70-letniego człowieka, zamieszkującego w Warszawie, który między innemi zaznaczył: Bardzo lubię polowanie i sportu tego używam chętnie i dużo.

Zagraniczne.

+ **Sępy i samolot.** — Niezwykła katastrofa samolotowa zdarzyła się w Managua (Nikaragua). Na szybujący na wysokości 80 metrów samolot amerykańskiej marynarki wojennej, napadło nagle stado sępów, które uszkodziły jedno ze szkrzydeł samolotu, wskutek czego aparat runął na ziemię. Piloci, usiłując się ratować, wyskoczyli w ostatniej chwili ze spadochronami, zaginęli jednak na miejscu.

+ **Nocne życie dżungli w radjo.** — Radjostacja w Kalkucie zorganizowała sensacyjną transmisję, która wzbudziła ogromne zainteresowanie. Oto kierownictwo tej stacji zainstalowało w dżunglach szereg mikrofonów, skąd po skończeniu koncertu transmitowane były wszelkie echa i odgłosy nocnego życia dżungli, która w całej swej wspaniałej grozie rozlega się głosem dzikich i drapieżnych władców i szumem nieprzebytych lasów. Audycja ta podobno z całym naturalizmem oddała nastroje nocy w dżungli.

+ **50-lecie trójlufki.** W ubiegłym miesiącu upłynęło lat 50 od czasu uzyskania patentu na wynalazek rusznikarza monachijskiego, Piotra Oberhammera. Była to pierwsza łamana trójlufka kurkowa.

+ **Kinematograf a zwierzęta.** — Badacz niemiecki, dr. Wiktor Mendel, dokonał w Berlinie ciekawych prób co do reagowania zwierząt na obrazy kinemagraficzne, używając przytem filmów specjalnie dobranych dla każdego gatunku zwierząt. I oto okazało się, że psy, stworzenia tak inteligentne, zachowywały się prawie zupełnie obojętnie wobec obrazów na ekranie. Ani piękne bernardy, ani wyżły, ani pudle, ani wreszcie owczarki nie zwracały na postacie przesuwające się przed nimi najmniejszej uwagi. Jakiś tylko mały pokurcz, niewiadomego pochodzenia, okazał pewne zainteresowanie, obwąchując postacie ludzkie, ukazujące się na płótnie. Doświadczenia, uczynione z kotami dały wyniki daleko lepsze. Na pięć kotów, którym ukazano na ekranie wielkiego psa, trzy najeżyły się i zaczęły parskać. Ujemne też wyniki otrzymano z większością ptaków. Najbardziej interesowała się obrazami sowa. Drobne i podwórzowe ptactwo ujawniało niepokój na widok jastrzębia. Wiewiórka okazywała zaniepokojenie na widok łasicy.

+ **Długowieczność psa.** — W Paryżu wzbudził niedawno sensację pies, który żył do lat 28, gdy przeciętny wiek psi sięga lat piętnastu. Otóż ten fenomen długowieczności był psem mleczarza i żywił się wyłącznie mlekiem i chlebem, nigdy nie dostając mięsa.

+ **Potrawy z psów w Chinach.** — Psie pasztety i pieczeń z tuczonych psów należą do wielkich delikatesów chińskiej kuchni. W Pekinie sprzedają psie mięso za bardzo drogą cenę, a specjalni hodowcy tuczą umiejętnie pieski, aby pieczeń z nich była krucha i soczysta. Chińscy reformatorzy wydali jednak rozporządzenie, które raz na zawsze usunie psie pieczenie ze stołów „synów nieba". Zabroniono bowiem sprzedawać psie mięso ze względów higjenicznych, albowiem wedle opinji lekarzy zawiera ono wiele szkodliwych zdrowiu ludzkiemu zarazków.

+ **100 lwów przed mikrofonem.** W najbliższym czasie mikrofon radjostacji Stuttgardzkiej zostanie ustawiony w cyrku, gdzie popisywać się przed nim będzie 100 lwów. Łatwo można przedstawić przyjemność radjosłuchaczy.

+ **Jelenie na Nowej Zelandji.** — Na obu wyspach, które tworzą Nową Zelandję, znajduje się najwspanialsze na świecie polowanie na tak szlachetną zwierzynę, jaką jest jeleń, zanikający już prawie w Europie. Przepyszne kolekcje łbów i rogów tych zwierząt, figurujące na wystawach świadczyły, iż są one o wiele większe, niż europejskie. Ciekawy wielce jest fakt, że jelenie nie są tubylczem zwierzęciem N. Zelandji. Pierwszą parę jeleni sprowadzono na wyspy nowozelandzkie dopiero w roku 1861, a drugą — w 9 lat później. W górzystych i lesistych terenach owych wysp i przy odpowiednim klimacie jelenie rozmnożyły się tak szybko, że stały się tu i ówdzie nawet plagą dla kolonistów, niszcząc zasiewy po polach. Do jakiego stopnia warunki otoczenia i pożywienia sprzyjają jeleniom na N. Zelandji, pokazuje się po zmianach w ich wyglądzie. Stały się one tam tak wielkie, że nietylko przerosły swych przodków angielskich, od których pochodzą, ale nawet równają się niemal wielkością jeleniom kopalnym, których szkielety i rogi znajdywane są dość często w Szkocji.

+ **Trocki myśliwym.** — Rosyjska agencja prasowa „Tass" ogłasza szczegóły o przybyciu Trockiego do Frunze z Moskwy, w towarzystwie swojej rodziny w luksusowym wagonie sypialnym. Ogólną uwagę zwracał fakt, iż Trocki przywiózł z sobą wielkiego psa myśliwskiego i dużą ilość przyrządów myśliwskich.

+ **Wyścigi psów.** — W Berlinie powstało towarzystwo akcyjne wyścigów psów pod przewodnictwem księcia Alfonsa Isenburga. Towarzystwo zamierza w pierwszych dniach kwietnia otworzyć w Berlinie tor wyścigowy i urządzać wyścigi psów na wzór angielskich. Kapitał towarzystwa wynosi 280 tysięcy marek.

+ **Słoń mordercą.** — W Bazylei w ogrodzie zoologicznym słoń, który niedawno należał do zwierzyńca Hagenbecka, pochwycił swego dozorcę, który chciał mu dać kawałek chle-

ha. za rękę, i następnie wcisnął jego głowę między kraty z taką siłą, że dozorca zmarł na miejscu. Słonia musiano zastrzelić.

ZAWODY STRZELECKIE.

Konkurs strzelecki. — Dnia 1 marca b. r. odbył się na strzelnicy Sportowego Klubu Strzeleckiego (Nowy Świat 35) Konkurs Strzelecki, urządzany staraniem Koła Samopomocy Koleżeńskiej „Społem" przy gimn. św. Stanisława Kostki, o puhar przechodni imienia zmarłego tragicznie ś. p. kol. Piotra Bagniewskiego. Na konkurs przybyli: Opiekun Samopomocy p. prof. Czesław Ciepliński, przedstawiciele ciała pedagogicznego, pp. prof. Florjan Francikowski i prof. dr. Stanisław Sumiński, oraz prezes honorowy Samopomocy, p. Antoni Szperlich. Miejsce 1-sze zajął Szymon Dowkontt, 2-gie Włodzimierz Bychowiec.

W sporcie strzeleckim zaznaczył się postęp na polu organizacyjnem. W szczególności w ubiegłym roku powstały dwa zrzeszenia, ogniskujące rozproszone dotychczas towarzystwa strzeleckie, poza organizacją Związku Strzeleckiego, który w roku ubiegłym doszedł do 280.000 członków. Są oni zgrupowani w 2.900 oddziałach, które rozdzielono między 16 okręgów. Luzem dotychczas chodzące t. zw. „bractwa kurkowe" powołały do życia instytucję „Zjednoczenie Bractw Strzeleckich", mające siedzibę w Poznaniu. Dotychczas jednoczy ono przeszło 180 bractw. W dn. 6-ym listopada powstał ponadto przy współudziale Związku Strzeleckiego „Polski Związek Broni Małokalibrowej", do którego przystąpiły również miejsze towarzystwa strzeleckie i przysposobienia wojskowego. Ponadto zorganizował się w ubiegłym roku „Polski Związek Łuczniczy", celem opieki i propagandy tego młodego, ale szybko rozwijającego się w Polsce sportu.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Dziczyzna w Niemczech. W końcu lutego zanotowano następujące ceny oficjalne w Berlinie: Za pół kilo (funt niemiecki) daniela — rogacza — 70 do 75 fenigów; jelenia-byka — 65 — 70; warchlaka — 68 do 75. Za dzikiego królika dużego — 2,40 do 2,60 mar.

Skórki. W Berlinie płacą za skórkę zajęczą — 1,70 mar., dzikiego królika — 65 fen., kozy — 7 m., kuny leśnej — 1,00, kamionki — 70, tchórza — 16, łasicy — 6, lisa — 27 m.

Warszawa. Przemysł futrzany, Tytus Kowalski, Senatorska 10, notuje ceny następujące: Kuny leśne — 180 zł., kuny-kamionki — 135, tchórze — 40, wydry 150, gronostaje — 22, rysie — 190, wilki 72, lisy od 50 do 135. Zależnie od piękności skórki, okolicy pochodzenia, oraz pory zabicia, ceny wahać się mogą o 25 proc. w dół i w górę. Są to ceny, które kupcy płacą myśliwym.

Lwów. Ceny, płacone za skóry futrzane I-a niewyprawione, według notowań firmy Stanisław Stepkowicz: zające 3,50 zł., lisy 10 dol., wiewiórki 60 cent. am., tchórze 4,50 dol., tumaki domowe do 14 dol., kuny leśne 22 dol., wydry 15 dol.

Sprostowanie. Podając wagę odyńca przez siebie zabitego, dodaje p. Ocetkiewicz do 210 kg. wagi kolejowej, 80 kg. wnętrzności — wtedy, gdy wnętrzności mogą ważyć najwyżej 80 **funtów**, nie kg. — Dodawszy do 210 kg., 32,8 kg., otrzymamy 242,8 kg., co wynosi 592 funty. To nie stanowi wagi rekordowej; przy mnie padł w Chełmszczyźnie odyniec po wypatroszeniu wagi 16 pudów, a i to nie była waga rekordowa. W. S.

Errata. W artykule p. inż. S. Kamockiego, zamieszczonym w Nr. 9 „Łowca Polskiego" p. t. „Jakim warunkom powinien odpowiadać" i t. d. zauważyliśmy następujące błędy drukarskie: W wierszu 4-ym zamiast „niewdzięczna dla" powinno być: „niedoceniona przez". W przedostatnim wierszu tegoż łamu pierwszego zamiast „ulewom" powinno być „zalewom". Na stronicy 138-ej w 11-ym wierszu zamiast „jarzyn" powinno być „jeżyn". Na tejże stronicy w 12-ym wierszu 2-go łamu, zamiast „w" powinno być „na".

Przetarg.

W DNIU 12 kwietnia 1928 roku o godzinie 11 przed południem w Kancelarji Państwowego Nadleśnictwa Krymniańskiego przy stacji kolejowej Krymno — linji Kowel-Brześć odbędzie się przetarg na 6-cioletnią dzierżawę Terenu Łowieckiego w obrębie Nodyże-Kremniańskim o powierzchni 549 ha.

Zwierzostan średni: dziki — przechodnie, sarny, zające, lisy, cietrzewie i ptactwo błotne.

Cena wywoławcza 15 groszy rocznie za 1 ha. dzierżawionej powierzchni.

Do oferty należy dołączyć kwit na wniesienie wadjum w wysokości oferowanej rocznej tenuty dzierżawnej za cały objekt.

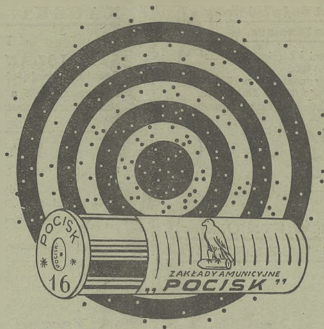
Umowa będzie zawarta po zatwierdzeniu przetargu przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Łucku.

Warunki przetargu i szemat umowy do przejrzenia w Kancelarji Nadleśnictwa.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Łucku
Nr. 5073/G.III.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.**



KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ
„POCISK"
CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

SKŁAD BRONI I AMUNICJI

Warszawa, ul. Królewska 17. Telefony: 19-17. Zarząd. 78-27.

Firmowe naboje śrutowe własnego wyrobu maszynowego z kapiszonem „GEVELOT" i prochem bezdymnym „ROTTWEIL".

Przybory myśliwskie i szermiercze. Warsztaty puszkarskie.

Na ukończeniu budowa własnej fabryki gilz i przybitek myśliwskich w Warszawie.

FILJE: w Wilnie, ul. Wileńska 10.
w Poznaniu, ul. Gwarna 12, (telefon 19-80),
we Lwowie, Plac Marjacki 4.

Egz. od 1861 r. Egz. od 1861 r.



SKŁAD BRONI POD FIRMĄ J. SOSNOWSKI

wł. Cz. LISOWSKI

WARSZAWA, UL. OSSOLIŃSKICH 1. TELEFON NR. 47-47.

Wyłączne przedstawicielstwa wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. Defourny Sevrin a Liège
A. Forgeron "
A. Francotte "
Lepage "
J. Nowotny, Praga.
Sztucery i Trójlufki wykonane specjalnie z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki

Warsztaty reparacyjne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Oferty i cenniki bezpłatne.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 10.